

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

IZRAEL DZIAŁA,

Im. dłużej zastanawiam się nad krzątaniem żydów u nas w Polsce, tem smutniejsze ogarnia mnie przeświadczenie, że nasz ogół polski jeszcze mało myśli o warunkach swego bytu. Nam, polakom ciągle jeszcze się zdaje że „jakoś to będzie,“ że naród żyć może całkiem pomyślnie, chociażby każdy rodak dbał tylko o siebie. Słowem, oddajemy się zgubaemu złudzeniu, że można być wielkim sobkiem i jednocześnie • dobrym polakiem, nie wyrządzającym żadnej krzywdy swemu narodowi.

To prawda, że i żyd jest wielkim sobkiem. Żyd nie lubi marnować grosza, nie zwykł dawać darmo, nie urządza hucznych i długich wesel, ani sutych poczęstunków pogrzebowych, ale za to obowiązkowe składki kahalne na ubogich swoich i na inne potrzeby gminy żydowskiej daje skwapliwie, bo rozumie doskonale, że, dając gromadzie swojej, tem samem ratuje siebie; dziś daje, bo ma, ale gdyby jutro zabrakło mu środków do życia, znalazłby ratunek u swoich, oni z funduszów gromadzkich wspomogliby go niezawodnie.

Między żydem sobkiem i polakiem sobkiem ta istnieje różnica, że żyd potrafi ratować siebie przy pomocy swojej gromady, a polakowi najczęściej zdaje się, że jego gromada nic by mu nie dopomagała i dlatego wcale się do niej nie garnie, wcale się z nią nie jednoczy gwoli zapewnienia sobie jej pomocy. Rozumie się, dziś gromada polska jeszcze nie zdołałaby poratować swego rodaka tak pospiesznie, jak to czyni gromada żydowska. Dlaczego?—łatwo wyjaśnić. Żydzi zjednoczeni są w gro-

madę czujną i posłuszną. Żydzi *muszą* dawać wszelkie składki kahalne, gromadzkie. *Muszą* nie w tem znaczeniu, że jakoby przymusza ich prawo pisane, policja, sąd... Bynajmniej. Jedynie tylko mus moralny, mus troski o własne dobro... Żyd już dawno zrozumiał, że musi popierać swoich i musi jednać sobie przychylność gromady, bo może — się i jemu ona przydać kiedyś w nie-szczęściu; dlatego płaci dobrowolnie wszelkie składki, pocichu rozkładane, przez swoją starszyznę. W gromadzie żydowskiej niema przymusów sądowych, ale rządzi wszystkimi bardzo mocny, żywy interes wspólny, potrzeba wspólna!

Żaden żyd nie zrywa łączności z swoją gromadą, bo przecież wie, że bez gromady zginąłby wprędce,—to znaczy: przestałby być żydem. Z tego powodu zawsze chętnie poddaje się wymaganiom swojej gromady — i znów gdy nawiedzi go jaka ciężka potrzeba, sam śmiało i ufnie udaje się do swej gromady po radę i pomoc. Że żydzi dotychczas nie zatracili swej odrębności, zawdzięczają to jedynie temu, iż trzymają się kupy, iż zjednoczeni są w spoistą, karną gromadę, rządzoną przez starszyznę, której wszyscy muszą ulegać. To tajemnica wytrzymałości żydów na wszelkie przeciwności prześladowania. Każdy żyd trzyma się swojej gromady z troski o siebie, bo mu najlepiej przy pomocy swoich i nadto jeszcze dlatego trzyma się swojej gromady, że przecież serdecznie miłuje swoje żydostwo, pragnie być żydem i swoim dopomagać, by zawsze byli żydami. A więc żyd pomaga żydom, aby im się lepiej działo i aby nie

zatracili swego żydostwa, — i znów sam przy pomocy żydów ratuje swój byt i swoje żydostwo. Jestto wzajemna usługa, wspólna pomoc. Tylko w ten sposób żydzi po całym świecie rozrzucony pomagają sobie usilnie, pomysłowo, a nawet i przebiegle.

Dziś najłatwiej przekonać się o tem. Dotychczas żydom u nas w Polsce powodziło się znakomicie: rośli w liczbę, majątki i znaczenia. To powodzenie ich wydawało im się tak mocne, trwałe, nawet wieczne, że już na niem budowali nadzieję urzędzenia tu, w Polsce, nowej ojczyzny swojej. Aż nagle prysły ich marzenia czarowne. Oto polacy nareszcie zrozumieli grożące im niebezpieczeństwo od żydów, których liczba z każdym dniem rośnie przez napływ żydów-litwaków, wypędzonych z Rosji. Do nas polaków dziś niejako sam los przemawia: *wy,—albo oni!*...

Oczywiście, żyć chcemy na swej ziemi ojczystej.

Co żydom daje u nas byt doskonały, wygodny, a nawet bogaty? Oto nade wszystko handel i przemysł. Te zatrudnienia ich nadzwyczajnie zbogacają. — A co nas osłabia, uboży? Oto brak pracy zarobkowej. Żydzi znajdują u nas pracę bardzo korzystną. A nam brak pracy i szukamy jej zagranicą i za morzami... Pracę najzyskowniejszą, a nawet najważniejszą żydzi zagarnęli wyłącznie do siebie. Skoro handel i przemysł dają wielką moc żydom. — to i my weźmy się do tych zajęć, a także posiadziemy moc i znaczenie nielada! Że tak się już dzieje, że przez te właśnie nowe zajęcia przybywa nam chleba, dostatku, — mamy jawny dowód w tem, że żydom ubywa pracy i dochodu. Nasi rodacy coraz więcej mają zarobków: zakładają sklepy, warsztaty, fabryki, a natomiast żydzi — podupadają i cichaczem już wyjeżdżają do Ameryki lub do Azji... Tak być powinno. Gdy żydów u nas jest bardzo dużo, blisko 2 miliony, to im tu wprawdzie powinno być zaciasno, a nie nam! Trudno, tak być musi, bo my jesteśmy u siebie w ojczyźnie. Żydzi o nas nigdy się nie troszczyli darmo, owszem, za swoje, narzucanie nam usługi, kazali sobie dotychczas bardzo drogo, bo nawet polichwiarsku płacić. Nie zapominajmy o tem! Dopiero dziś odetchnęliśmy, kiedy nastały nasze kasy, nasze sklepy, nasze fabryki!.. Sami sobie dajemy radę. Niech

więc o los żydów troszczą się żydzi. Nie brak im doradców, opiekunów! Dziś starszyzna żydowska przedziwnie się wysila, aby koniecznie żydów zatrzymać w Polsce, dać im zarobki i majątności. To znaczy, starszyzna żydowska chce, aby żydzi i nadal tu w Polsce mieli w swej mocy handel, przemysł, kasy, grunta... a my — szcztoki do czyszczenia ich butów, szcypce do gaszenia ich świeczek w szabas,—albo tłumok na plecy i hajda w świat na tułaczkę!... E, tak nie będzie. Rozumie się, nie żydzi nam w tem dopomogą, ale *tylko my sami sobie*. Przecież żydów nic nie może obchodzić los polaków.

„Niechaj polacy sami o sobie myślą“. Tak powiedzieliby żydzi, gdyby polacy zechcieli błagać żydów o litość, o pewne zarobki ulgi... Lecz polacy nie myślą o to prosić żydów, jeno sami z własnego popędu i przeświadczenia garną się do wszelkiej pożytecznej pracy, mówiąc: „takie same mamy prawo do życia i pracy, jak i wy; tacy my sami dobrzy, jak i wy, a chyba nawet i lepsi i dawniejsi tu, na tej świętej polskiej ziemi“!... I na głos rozjaśnionego rozumu, dającego dobre rady, polacy dla zabezpieczenia swego bytu rzucili się do prac pożytecznych i korzystnych, jeśli wszędzie w całej Polsce brać się do handlu i przemysłu. Już coraz pomyślniejsze powodzenie sprzyja polakom, a za to coraz smutniej robi się na sercu żydom: złe przecucia ich trapią, bo widzą coraz wyraźniej, że te zajęcia zyskowe, które dotychczas były wyłącznie w ich rękach, im tylko dawały znaczne dochody, teraz przechodzą do rąk polskich, polaków żywią, wzmacniają i zatrzymują w kraju. Jakkolwiek już żydzi potrochu zaczynają wysiedlać się do Ameryki i gdzieindziej, to jednak jeszcze nie tracą nadziei, że być może i tu w Polsce wrócą dla nich złote czasy, że być może polakom uprzykszy się handel i przemysł, a może pokłóć się, może wzajemnie zazdrościć sobie będą lepszego bytu i dlatego na złość swoim będą woleli popierać obcych, to jest żydów?... Takie przypuszczenia cokolwiek pocieszają żydów, dlatego rąk nie opuszczają, nie stoją bezradnie i beczynnie. O, bynajmniej,—owszem, *Izrael działa!*...

Żydzi używają wszelkich sposobów, żeby nam utrudniać, przeszkadzać w handlu i przemyśle, a zarazem podtrzymywać po-

dupadających swoich kupców i przemysłowców. W tym celu żydzi biorą się na sposoby: zakładają w różnych miejscowościach kasy, udzielające ubogim żydom pożyczek bez żadnego procentu. Do kas tych bogacze żydowscy wkładają swoje fundusze. Urządzą też żydzi hurtownie towarów po cenach niższych, ażeby ubodzy kupcy żydowscy mogli nabywane z tej hurtowni towary sprzedawać u siebie polakom po cenach niższych aniżeli w sklepach polskich — bo w ten sposób żydzi chcą odstręczyć ludność polską od sklepów polskich i przyczynić się do upadku kupców polskich. A znów jeżeli kupcy polscy zaopatrują się w towary u hurtowników żydowskich, to ci hurtownicy (składnicy) umyślnie dają im towary podlejsze, albo nakładają na nie ceny wyższe, ażeby kupcy polscy nie mogli wychodzić na swoim, albo żeby nabywcy polscy narzekali na swoich kupców polskich, że w ich sklepach, otrzymują towary liche.

Kupcy żydowscy nie przebierają w środkach, ażeby polaków odwozić od sklepów polskich. Sposoby te są zwykle nieuczciwe, szachrajskie, podstępne. Ale nie raz udaje się żydom oszukać naszych rodaków, bo, niestety, wśród nas wielu jeszcze odznacza się ogromną łatwowiernością wskutek ciemnoty, małomyślności. Niejeden polak chętniej idzie do sklepu żydowskiego po towary, bo niby tam taniej kupi. To złudzenie! Gdyby kazał zmierzyć lub zważyć ten towar, a przekonałby się, że został oszukany na miarze, wadze, albo na dobroci towaru. Nie raz żyd ma towar kradziony, albo otrzymał zapomogę od swojej starszyny, dlatego może taniej sprzedać aniżeli kupiec polski. I tak bywa, to prawda, że niejeden kupiec polski, jeszcze zbyt głupi, chciałby prędko łatwo i nieuczciwie poprawić swoje interesy więc umyślnie drożej sprzedaje w swoim sklepie towary, w tem przeświadczeniu, że dziś polacy powinni nabywać towary tylko w polskim sklepie, przeto muszą mu płacić tyle, ile sam zechce!... Takiego pana kupca trzeba rozumu nauczyć, więc wypada mu dać upomnienie przez osoby poważne, lub przy pomocy gazety (dlatego i nasza *Nowa Jutrzenka* obiecuje to czynić ilekroć zajdzie tego potrzeba), albo, gdy to nie skutkuje, założyć drugi taki sklep, a wówczas z pewnością łakomy i nierozumny pan kupiec wprędce spokoj-

nieje. Jeżeli wszakże polski kupiec, znany z uczciwości i roztropności, sprzedaje pewne towary drożej, niż u żydów, to już ufać mu można, że jego towar jest lepszy, albo miara i waga u niego rzetelna. Toć nie raz dla przekonania się niejeden rodak towar, nabyty u żyda, waży, lub mierzy u siebie i przekonywa się z oburzeniem, że został bardzo oszukany. Czy nie tak dzieje się nader często? Nigdy przeto polacy nie powinni zniechęcać się do kupca polskiego gdy on sprzedaje drożej, niż u żydów. Należy tylko zbadać przyczynę droższej ceny. Jeżeli droższa jest z winy kupca, zganić go i przymusić doniżenia, ale nigdy nie przechodzić do kupca żydowskiego. Bo, po pierwsze, *trzeba swoich popierać, a powtóre łatwiej nam naprawić złego kupca polskiego, aniżeli złego kupca żydowskiego.*

Niestety, jeszcze mamy dużo takich rodaków, którzy nie są w stanie zrozumieć potrzeby popierania swoich kupców i przemysłowców. Tym rodakom należy dokładnie wyjaśnić zależność poszczególnego człowieka od gromady. Jak żyd mocno trzyma się swojej gromady, tak samo również każdy Anglik, każdy Niemiec, każdy Francuz i t. d. ściśle zjednoczony jest z swoim narodem, bo każdy z nich instyktownie czuje, że bezpieczniej i pomyślniej żyć zdoła tylko przy swojej gromadzie. Przeto gdy polak popiera swoich kupców, swoich przemysłowców, to zarazem popiera siebie, czyli własne dobro. Gdy polski handel i przemysł utrwala się i rozpowszechnia, to nasi rodacy będą mieli więcej dochodów, więcej zarobków. W taki sposób ty, bracie rodaku, popierając swoich kupców i swoich przemysłowców (np. swoje cukrownie, swoje fabryki mydła, cykorji, szuwaksu, atramentu, smarów i t. d.), przyczyniasz się do tego, że twój syn, twój brat, twój krewniak, a być może i ty sam nawet znajdziecie tu w kraju zarobek dostateczny. Jesteś, dajmy na to, rzemieślnikiem, rolnikiem, nauczycielem, pisarzem, rachmistrzem; szukasz dla siebie pracy zarobku. Czy znajdziesz je z łatwością i w każdym czasie u swoich, gdy swoi są także bardzo ubodzy i sami dla siebie szukają roboty, a nawet muszą za chlebem jechać w obce kraje? Kiedykolwiek pofatyguj się, bracie, tu w naszym kraju do bogatych sklepów żydowskich i do fabryk, kantorów żydowskich i niemieckich, a znajdziesz tam najlepiej płatne

miejsca zajęte tylko przez żydów i niemców. Jeżeli zaś gdzieś tam spotkasz polaków, to tylko albo stróżów, albo podrzędnych, lichy płatnych pracowników — i to w liczbie bardzo małej! Ale też potem wstąp do polskich składów i fabryk. Co tam zauważysz? Oto wszyscy pracownicy od góry do dołu, od dyrektorów aż do stróżów — tylko nasi rodacy! Rozumie się, teraz, kochany czytelniku, przyznasz, że im więcej będzie polskich sklepów i polskich fabryk, tem więcej twoich braci, twoich synów, twoich krewniaków i twoich rodaków znajdzie u nich doskonały zarobek... A gdyby u nas w kraju wcale nie było polskich sklepów i polskich fabryk, to dokąd musiliby się udawać twoi najbliżsi i dalsi rodacy, szukający dla siebie zatrudnienia? Żydzi i Niemcy tu nieprzyjęliby ich, jak i dotychczas prawie wcale nie przyjmują, — a więc byliby zmuszeni wywędrować w dalekie obce strony, gdzie jeszcze polaków do roboty przyjmują, bo tam wogóle jeszcze mało jest wszelkich robotników, a roboty dużo. Tymczasem u nas tu w Polsce żydzi i Niemcy jeszcze i dlatego nie chcą do swych sklepów i fabryk przyjmować polaków na lepiej płatne i ważniejsze miejsca, bo przecież nie tylko nie dowierzają polakom i lekceważą ich, ale też pragną ich pozbyć się z kraju całkowicie.

Gdyby tu u nas w Polsce wcale nie było sklepów i fabryk polskich, to nasi rodacy byliby tylko ubogimi najemnikami i tułaczami w obcych stronach. A czy naród, jako gromada najemników ubogich, zdołałby doskonalić swój byt, zdobywać dla siebie lepsze jutro i zarazem ratować swoich najuboższych, bezradnych rodaków? Nie! — Więc, gdy gromada uboga, nędzna, upośledzona, to i każdy poszczególny jej uczestnik również jest słaby, bezbronny, zależny, nieśmiały, niepewny swego jutra, bo na wypadek jakiegokolwiek klęski — znajdzie się bez ratunku. Jego własna gromada nie zdoła mu dopomóc, bo sama uboga, sponiewierana! — Oto powody, dlaczego my Polacy, chcąc żyć, chcąc byt swój polepszać, usilnie staramy się o to, ażeby wszelkie prace, więc handel, przemysł i inne roboty pożyteczne i korzystne ująć w swoje ręce. Te przyczyny słuszne, zbawienne, skłaniają nas wszystkich Polaków do popierania tylko swoich. Bo popierając swoich, dźwigamy

naród, doskonalimy byt jego, polepszymy jego dołę, a przytem każdy z nas i sobie byt poprawia, gotuje los pomyślniejszy!

Narazie te usiłowania nasze będą trudne, bo żydzi w sposób najrozmaitszy starają się nam szkodzić. Lecz to nie potrwa długo. Tylko należy nam wytrwale zakładać sklepy, warsztaty, fabryki popierać swoich, a do żydów odnosić się spokojnie, rozumnie. Żydzi Bóg wie jakie kłamstwa na nas wymyślają, rozgłaszają je w gazetach zagranicznych, podając nas jako okrutników, prześladowców, gnębieli, że żydów mordujemy głodem i biciem dręczymy. Naprzykład niedawno żyd doktor Klejn podał do gazety francuskiej *La guerre Sociale* artykuł, w którym opowiada, że Polacy z nienawiści podpalają żydowskie domy, ale wpiery zabijają drzwi i okna deskami, żeby żydzi z tych domów nie mogli uciec; zatem żydzi pieką się żywcem w ogniu, a gdy który chce uciec, okrutni Polacy z powrotem go do ognia wpychają; że tylko Rosjanie i Niemcy litują się nad żydami, spiesząc im na ratunek, a tłuszcza polska weseli się, patrząc na męczarnie żydów. Francuzi, czytając takie brednie w swoich gazetach, wierzą w nie i oburzają się na Polaków. Nasi rodacy światli powinni prostować takie kłamstwa również w gazetach zagranicznych, powinnyby wytykać obrzydliwą przewrotność żydów, uciekających się nawet do takich oskarżeń, byle nam zaszkodzić w opinii świata. Nigdy nic podobnego nasi rodacy nie uczynili żydom. Owszem, możemy z chlubą zaznaczyć, że nigdy naród nasz nie prześladował żydów. Toć gdybyśmy byli okrutni, nie byłoby u nas tylu żydów i nie działoby im się tak dobrze! Zresztą, jesteśmy rozumni o tyle, że wierzymy mocno w dobre skutki uczciwej, moralnej pracy. Tylko pracą rozumną i wytrwałą pokonamy żydów. Nam pięść, kij i kłamstwo są wcale nie potrzebne. Takich narzędzi używają tylko brutale, nikkzemnicy, którzy nie mogą zdobyć się na lepsze sposoby i gdy ich sprawa jest licha; więc złej sprawę bronią złemi sposobami. A my mamy dobrą sprawę i dlatego stać nas na sposoby obrony dobre. Pracą, nauką, oświatą, wytrwałością dopniemy swego. — Izrael działa w zły sposób, a my, Polacy działamy w dobry, uczciwy sposób i dlatego przed nami jasna, chlubna i coraz lepsza ściele się dola! Józef Płomyk.

Z kraju.

Żuków — to piękna okolica powiatu lubelskiego. Tu na gruzach rozparcelowanego przez żydów majątku osiedli między innymi tkacze frampolscy, zajmując cały dwór z pałacem i była gorzelnia. Mając wiele pomieszczenia, zajęli się skwapliwie zorganizowaniem spółki pod nazwą „Dźwignia”, a widać trafili na dobry grunt, gdyż spółka powstała z 10-rublowych udziałów, tworząc zakładowy kapitał 1,000 rubli. Tkactwo tu ma rację bytu, mimo to, iż Żuków nie posiada tylu ludzi, co Frampol, za to ma dogodniejszą komunikację i duży zbyt na miejscu. Lud tu bardzo zamożny i ubiera się w oryginalne stroje, nabywając u żydów gładkie tkaniny upiększa różne naszytka i wtańczki, a tak skomplikowane, że w podziw obcego wprowadzają; dowodzą oni iż naszytka na fartuszkach, kaftanach i koszulach drożej kosztują, niż sam przedmiot. A takie właśnie fartuszki wyrabia spółka, dobierając też same kolory. Domagają się żukowiaczy, aby wyrabiano stosowne tkaniny do ich obyczajów, a wszystko zakupią, powołując się na swe wysokie uświadomienie narodowe i potrzebę popierania „swego”. Oby się tak stało, jak mówi ks. Bliżynski z Liskowa, że taka tkalnia jak w Liskowie może istnieć w każdej naszej parafii, gdy tylko z niej wszystko kupować będziemy. Zarząd „Dźwigni” twierdzi z całym zapałem, iż pracować będzie szczerze dla jej rozwoju. Na pokazie w Turbinie pół roku pierwszy spółka wystawiła swoje wyroby i na miejscu demonstrowała warsztat z fartuszkami, to też przez cały czas natłok ciekawych był nieznośny: w nagrodę za to otrzymała list pochwalny i ustne uznanie przez komitet wystawy, co tembardziej będzie ich pobudzać do pracy. A robotnicy rekrutować się będą z miejscowych i okolicznych dziewcząt, które już przybywają do nauki. Prowadzenie książek i innych wskazówek udzielono im na miejscu. Cieszyć się należy, iż opuszczona przez panów ziemia nie stała się bezwzględna własnością żydów, lecz, że lud polski buduje na niej przybytek pracy swojej.

Instruktor tkacki *A. Florek*.

Wieś Piaseczno (gub. lubel.). Czteroletnia córeczka jednego gospodarza podeszła do kierata w ruchu, drąg ją złapał za sukienkę i zabił. Na gwałt potrzebne i po wsiach ochronki!

Bełżyce. Już od lat siedmiu istnieje tu Towarzystwo pożyczkowe, którego prezesem jest doktor Klarner. Ale teraz żydzi miejscowi chcąc zaszkodzić temu towarzystwu i oczywiście chcąc dostać w swoje ręce polskie pieniądze założyli swoje żydowskie towarzystwo pożyczkowe, lecz utaili to, że jest wyłącznie żydowskie, aby tem swadniej zwabić wkłady polskie. Lecz prawda zaraz na wierzch wyjdzie.

Brak robotników w Niemczech. Gubernator warszawski polecił naczelnikom powiatów niezwłocznie podać do wiadomości gmin, że z powodu powiększenia w Niemczech armji o 160 tysięcy ludzi, w państwie tem okazuje się brak rąk roboczych. Wobec tego robotnicy z Królestwa Polskiego mogą obecnie znaleźć tam zarobki. Szkoda tylko, że nie pomyślano o tem, iż w naszym rolnictwie odczuwa się wielki brak rąk roboczych.

Nowa fabryka W Lublinie przy ul. Namiestnikowskiej Nr. 4 powstała polska fabryka waty Franoiszka Penkora.

Pożar. Dnia 4 października wynikł wielki pożar w Osiecku (gub. siedlecka). Pożar powstał na rynku w domu Szmula Spekulanta i trwał całą noc. Na ratunek przybyły straże ogniowe z Garwolina, Pilawy i Parysowa.

Straszna zemsta. Naczelnik oddziału pocztowego w Sobolewie, Czerwiesz, niezadowolony ze swego pomocnika pocztyljona Archipowa, w ubiegłą sobotę złożył władzy raport z prośbą o usunięcie Arch. ze służby. Dowiedziawszy się o tem Arch. przybył do mieszkania Czerw. i wystrzałem z brauninga skarbowego, skierowanym w serce, położył go trupem na miejscu. Na odgłos strzału z drugiego pokoju pośpieszyła z dzieckiem na rękę żona Czerw. i usiłowała wypchnąć za drzwi Archip., lecz ten dał strzał i do niej trafiając ją w lewą pierś, którą kula przeszła na wylot. Po dokonaniu tego Archipow wrócił do swego mieszkania i tam odebrał sobie życie wystrzałem z tegoż rewolweru.

Biała (gub. chełmska). Otworzono tu spółkowy sklep. Rzemieślnicy tutejsi urządzili przedstawienie teatralne. Miejscowi inteligenci polscy są bardzo ospali.

Żydzi w niektórych miasteczkach szukają dla siebie lekarzy żydów, bo guiewają się na lekarzy polaków o to, że popierają sklepy polskie. Dziwna pretensja!

Praca świąteczna w cukrowniach. Zarząd główny do spraw fabrycznych i górniczych zawiadomił tutejszych inspektorów fabrycznych, że na skutek prośby fabryk rafinerji cukru, zarząd pozwala na dokonywanie w niedzielę i dni świąteczne rabania i pakowania cukru, z warunkiem, aby każdy robotnik, zajęty przy tej czynności był potem zwolniony od pracy co najmniej na 24 godziny i nie mniej, niż cztery razy w ciągu miesiąca i aby w przepisach wewnętrznych cukrowni zaprowadzono regulamin dla tej pracy.

Dowcipny pastuszek. W okolicach Kalisza istnieje wieś kościelna, położona o 6 wiorst od miasta i traktu. Do tej wsi pewnego dnia przyjechał samochód i ogromne zdziwienie wywołał wśród młodzieży. Jeden z tamtejszych pastuchów, samouk, taki ułożył wierszyk o tym samochodzie,

„O rety, o rety, o rety!
Widzieliście bez koni karety?
Przyjechało tu państwo bogate,
Jędrus, Wojtek wyleciał przed chatę.
Co ci była uciecha, o rety!
Każdy przyjrzedł się chociaż tej karety.
O la Boga! nasz dziedzic pękaty
Co z honoruom dziedziczkom żonaty,
Niema jeszcze powozu bez koni
Jak on!

Taki sztangret jak usiadł bez bata
Jak ci wsiadła dziedzicka bogata,
Piękna pani w swej całej osobie!
Tak ci wóz ten jak beknie raz sobie
Tak bez koni ruszył on z kopyta!
O la Boga, coś to za kareta?
To te państwo miastowe, o rety!
Takie mają djabelskie karety,
To już w mieście koni im nie trzeba?
Czy też wjadą tym wozem do nieba?”

Poszedł po wódkę. Do gospodarza Szymona Maleszy z Jabłonny przybył młody człowiek, podając się za syna gospodarza z sąsiedniej wsi, Jana Tatarkę i prosił go na swata; przy tej okazji wypito naturalnie sporo wódki. Nazajutrz należało pójść z wódką do wybranej, a że wszystko już wypito, więc Tatarka udał się po zakup, wdzwiewając, że to było zimno, pożyczoną przez Maleszę kapotę świąteczną. Nadszedł wieczór, przeszedł dzień i dwa, a Tatarka nie wracał. Wtedy dopiero Malesza poznał, że miał do czynienia z oszustem, którego uraczył wódką i... obdarował kapotą.

Nowy pomnik Kościuszki.

W Ameryce, w pobliżu Nowego Jorku, miejscowa kolonja polska obchodziła uroczystość odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki. Pomnik, wykonany z piaskowca i brązu przez artystę rzeźbiarza Popiela przedstawia się wspaniale i sprawia silne wrażenie.

Figura Kościuszki — naturalnej wielkości wyobraża wodza naszego w postaci stojącej z szablą w rękę.

Uroczystość rozpoczęto mszą polową, następnie przemawiali: po polsku, członek komitetu budowy, pułkownik Smoliński, a po angielsku poseł zjazdu w Waszyngtonie, Józef Tagart.

W przemówieniach tych zaznaczano „kryształowy charakter i wzniosłą duszę Kościuszki, który dla idei — walczył o wolność”. Mówca Tagart powiedział, że każdy Amerykanin czerpi i szanuje imię Kościuszki.

Po tem przemówieniu córka komendanta akademji w West Point (miejscowość, gdzie stanął pomnik), dokonała odsłonięcia pomnika. Zagrzmiała salwa karabinowa 300 tu z górą sokołów oraz 13 wystrzałów artylerji polowej wojska amerykańskiego, poczem orkiestra oddziału kadetów amerykańskich zagrała hymn narodowy amerykański. Sekretarz Smoliński odczytał telegramy i listy nadesłane z różnych stron świata, poczem przemawiał w imieniu komitetu budowy ks. proboszcz Dworzak, ofiarując pomnik w darze akademji wojskowej w West Point.

Na przemówienie to komendant odpowiedział dziękczynnie, poczem sokoli podali wieniec srebrny, dla złożenia go w muzeum akademji.

Na zakończenie uroczystości orkiestry odegrały pieśni polskie, kapelan wojskowy odczytał błogosławieństwo i nastąpił pochód trzystu sokołów z karabinami, oddziału kadetów amerykańskich, oddziału artylerji polowej amerykańskiej, licznych towarzyszy cywilnych, kościelnych, śpiewających i t. d. Ogółem uczestniczyło w obchodzie około 6,000 osób, a nastrój panował podniosły, spokojny i poważny.

Jedna tylko rzecz zadziwia smutnie, oto na pomniku widnieje napis tylko po angielsku, a napis ten przecie głosi, że pomnik wzniesiono przez duchowieństwo i lud polski. Czyż nie należało dać i napisu polskiego.

Pomoc dla pszczół.

Od samej wiosny, gdy akacja zawiodła, bo prawie wcale nie kwitła, mieliśmy w tym roku ciągły brak pożytku dla pszczół: albo deszcz i zimno, albo niepojęty brak miodu w kwiatach ognichy, lipy, nawet gryki. W gorszych miejscowościach pszczoły nie zebrały zapasu nawet dla siebie. Należy je ratować koniecznie, i to teraz, nie czekając aż w zimie lub ku wiosnie zaczną spadać z głodu.

Przypominam, że najlepszym sposobem podkarmiania jest dodanie syropu ze zwykłego cukru, biorąc go funt na funt wody. Różne tylko bywają sposoby poddania tego pokarmu.

Najtrudniej jest podkarmiać pszczoły w kłodach; należy poderznąć dolną część plastrów i na jakimś słupku postawić naczynie z syropem, przykrywając je lekkim pływakiem, aby się pszczoły nie topiły.

W ramowcach najlepiej jest nalewać syrop w puste plastry i stawiać je w tyle ula poza zatworem. Pszczoły to skrzętnie przeniosą do gniazda, które przedtem należy już ułożyć na zimę.

W ulach nadstawkowych wykonać tę robotę najłatwiej. Ponad gniazdem położyć rameczkę magazynową, nalać w nią syropu a pszczoły natychmiast go zabiorą, mając łatwe i blizkie przejście przez otwory pomiędzy górnemi beleczkami ramek gniazdowych.

Ilość syropu, jaką dodać trzeba, zależna jest od zapasu miodu w danyin ulu. Pamiętać należy, że na każdy rój powinniśmy zostawić nie mniej, niż 30 funtów, tembardziej, że syrop, który podajemy, jest rzadszy od miodu.

Z pomocą tą spieszyć się należy, bo każdy dzień prawie utrudnia robotę; im później, tem trudniej pszczoły wychodzą poza gniazdo i tem gorzej zabrany syrop zasklepiają.

Przy takim podkarmianiu należy się wystrzegać rabunku, o który jesienią jest łatwo. Dlatego też trzeba zmniejszyć wyloty, zatkać wszelkie inne szpary, o ile się znajdują — a nadto, o ile można, zadawać syrop na noc. Gdy raz bowiem rabunek się rozpocznie — trudno go później opanować, a w każdym razie zajmie to pszczelarzowi dużo czasu.

A. N.

Poradnik gospodarski.

Budujmy ustępy. Dziś ustęp we wsi, to rzadkość, „to rzecz pańska“, jak mówią starzy ludzie. A jednak wobec ogólnie budzącego się ruchu kulturalnego we wsi polskiej, czas już pomyśleć o budowie ustępów. Obecnie wskutek braku ustępów, ludność wiejska okala progi swojej siedziby, co jest wysoce niekulturalne. Z tego powodu wynika cały szereg chorób zaraźliwych, gdyż w wydzielinach ludzkich znajdują się miliony zarazków chorobotwórczych. Nie dość na tem, — marnujemy przez to wielką ilość cennego pokarmu roślinnego. A że za pokarm ten rośliny są wdzięczne, to niech nam służą za przykład podwarszawscy warzywnicy, u których stale warzywa na nawozie ludzkim dają większe zbiory, aniżeli na nawozie zwierzęcym. A japończycy? Ci wyłącznie ogrody swoje nawożą ludzkim kałem, to też oni mają takie urodzaje, o jakich naszemu rolnikowi nawet się nie śniło. Tymczasem my nawóz ten gubimy. Pamiętajmy, że dorosły człowiek daje rocznie kału i moczu 1.500 ft., wartości 5 rb. Ilość ta zawiera w sobie tyle pokarmów, ile potrzeba na wytworzenie trzech korcy żyta. Pytam, czy zatem nie warto w inny sposób obchodzić się z kałem? Wierzę, że już dużo jednostek rozumie wartość kału swego i lokują go... na polu lub za stodołą, ale tak być nie może. Z nawozu tego wtedy będziemy mieć namacalne korzyści, jeżeli przy każdej chacie pobudujemy ustępy, z których kał mieszać będziemy z torfem lub gnojem zwierzęcym. Od 7 osób wystarczy nawozu na 1 morg.

Być może, że narazie budowa ustępów pójdzie z trudnością, gdyż: 1) nie wszyscy rozumieją korzyści stąd płynące, 2) wielu myśli, że to „rzecz pańska“. Mojem zdaniem dla przykładu należałoby kosztem parafji w każdej wsi parafialnej pobudować ustęp dla parafian, aby ci: 1) zrozumieli, że okalanie dróg i miejsc poświęcanych jest niekulturalne 2), że wynika stąd korzysć materialna. Parafialny ustęp z przedziałami dla kobiet i mężczyzn kędzie kosztował nie wyżej ponad 60 rubli, tymczasem korzyść z ustępu będzie następująca: niedziel i świąt większych w każdej parafji bywa do roku około 80, w każde święto zbiera się w kościele najmniej 800 osób, rocznie uczyni to

64 tysiące osób. Zgodzić się musimy, że dorosła osoba, będąca za domem w dniu niedzielnym, traci 4 ft. kału i moczu, a 64 tys. osób traci 2,500 ctn., t. j. około 170 wozów parokonnnych kału, który zmieszany z torfem, da doskonały nawóz, którego wartość sięga 900 rubli. Cyfrę tę śmiało podnieść możemy do 1,000 rubli, wszak po za temi 80 świątami bywa na nabożeństwach w kościołach większe zgromadzenie ludzi (składkowe msze, pogrzeby, wesela i t. p.). Czy więc opłaci się parafialny ustęp?

Na zakończenie zróbmy zestawienie. W Królestwie Polskiem mamy parafji 1,700 jeżeli cyfrę tę powiększymy 1,000 razy (tyle dochodu da ustęp parafialny), to otrzymamy 1 milion 700 tysięcy rubli. Tyle dla ogółu przyniosłyby parafialne ustępy. A ile to osiągnęlibyśmy milionów rubli, gdyby przy każdej chacie był ustęp! Połóżmy więc kres obecnemu marnotrawstwu i budujmy ustępy parafialne. *A. Z.*

© zdrowiu.

*Szlachetne zdrowiel
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie,
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego:
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,*

*Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie —
Dobre są, ale
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie niemasz sibi,
I świat nie miły.
Klejnocie drogi!
Mój dom ubogi
Oddany tobie
Ulubuj sobie!*

Jan Kochanowski.

KACIK NUDZIARZA.

Zakładajcie sady. Nie załujcie pieniędzy na dobre szczepy z lepszych szkółek. W ten sposób zaopatrzycie się w dobre gatunki i wiadome wam. Potem już z tych drzew będziemy mieli zrazy do szczepienia i rozpowszechnienia u siebie najodpowiedniejszych odmian.

Szykujcie ziarnka, ażeby z nich urządzić u siebie własną od ziarnka szkółkę dziczków. Potem je uszlachetnicie przez szczepienie. Szkółka da wam sad i dochód pokaźny, oraz zatrudnienie bardzo miłe. Sady, — to najlepsza pszenica.

— Już jesień, długie wieczory. Niech się dziatwa uczy, a młodzież niech czyta książki i gazety!

Panowie gospodarze!

przeczytajcie to żonom Waszym i wspólnie rozważcie.

Dużo w ostatnich czasach mówią i piszą o czystości, jakiej wymaga każde stworzenie, o warunkach, w jakich hodować należy krowy, trzodę i drób, aby mieć więcej dochodu; o potrzebie stawiania widnych budynków gospodarskich, o otwieraniu okien, usuwaniu nawozu, słowem o racjonalnej hodowli inwentarza. Stosunkowo mało piszą o czystości izb i racjonalnem wychowywaniu dzieci,—jak gdyby należało bardziej dbać o cielaka, aniżeli o dzieciaka. Mógłby kto istotnie pomyśleć, że lud polski myśli bardziej o inwentarzu, aniżeli o własnych dzieciach. Krzywdą byłoby takie posądzenie. Bo wszakże dziecko—to najmilsza po Bogu pociecha w strapieniu, to rozświetlenie życia spracowanych rodziców, dzieci—to dziedzice dobrej sławy i ciężko zapracowanego mienia, to chluba rodziców.

Dzieci—to przyszłość narodu.

Jeżeli się mówi na wsi o warunkach dla inwentarza, to tembardziej pisać i mówić powinniśmy o zdrowiu dzieci, zależnem nadewszystko od czystości.

Kraj nasz, jak wiadomo, ma zamało szkół. jeden z najlepszych synów ziemi naszej ś. p. Mieczysław Brzeziński, obliczył, że brak nam 40,000 szkół,—z tego powodu więcej niż połowa dziatwy do szkół nie chodzi i dlatego szerzy się ciemnota; ani książki, ani gazety nie poświęci w tyłu jeszcze chatach polskich, a są i całe wsie pogrążone w ciemnocie. Cóż dziwnego, że żyją tam ludzie niewiele lepiej od bydła. To bynajmniej nie obmowa, bo nie dla obmowy to piszę,—pragnę z całej duszy, aby tej ciemnoty było coraz mniej w kraju naszym, aby nasz zdolny, pracowity naród oświecał się jako inne narody, aby rozwijał się i potężniał.

Aby walkę ciemnocie wytoczyć, musimy poznawać nasze braki, nasze wady, musimy uczyć się, jak wyzbywać się wad. Jedną z wad, a właściwie wielkich bolączek naszego narodu wynikających z braku oświaty jest niechlujstwo naszych mieszkań i naszej dziatwy. Świątłych gospodyń, umięjących utrzymać czystość, jest naogół mniej, aniżeli brudnych. Wejdzmy do chaty czystej gospodyni, dobrze w niej płucno oddychać i miło na wszystko popatrzeć. Ściany lśnią

białością, każdy kąć wymieciony, na łózkach świeża słona i czysta bielizna,—dzieci pomyte, poczesane, wszędzie ład i porządek, nie lękają się tu otwierać, okien bo rozumieją czem jest dla zdrowia świeże powietrze. Gdy przestąpisz próg tej chaty—zda się aniołowie z nieba unoszą się nad nią,—gdyby Chrystus przebywał wśród ludzi, byłoby mu miło w tej chacie obcować. I odejść ci się z tąd nie chce, tulisz dzieci czyściuchne, gładzisz ich główki, bierzesz maleństwa na kolana, gospodynię ściskasz za ręce i nadziękować się nie możesz, że zgotowała ci tak miłą, dobrą chwilę w życiu, że mimo ogromu swych zajęć, ta pracowita, mądra, dbała o wszystko kobieta znajdzie czas, aby wszystkim w domu było dobrze i miło.

Gdybyż to każde mieszkanie takie być mogło! Przejdziesz niekiedy całą wieś i nie znajdziesz podobnego. Widywałem w izbach taki nieporządek że aż boleśnie o nim mówić, zaduch i brud—oto cechy główne tych mieszkań; podejść do kołyski—aż bucha od niej,—możnaby za tanie pieniądze kupić kawałek ceraty i położyć na czystej słomie pod szmatą często praną,—przez ceratę nic nie przesiąknie, ale ciemna kobieta nie słyszała o tem nigdy, uważa to za zbytek, ona woli kupić starszej córce wstążkę za 12 złotych aby pokazała się w niej ludziom raz na miesiąc, aniżeli zapewnić dziecku czystość w ciągu roku życia. Gdy dziecko podrośnie nie wdraża go również do porządku, nie przyzwyczajają do czystości. W większości chat brak naczyń odpowiedniego dla dzieci, „to wymysł szlachecki”—utrzymują. Pytam kobietę: „jakże radzicie z tem sobie“, „a to wytrzyma się w kąciku, a potem zamiecie“. „A jakże bywa, gdy dziecko zachoruje na krwawą biegunkę?“—„a no to się także zmiata.“—Zmiata się, o ile się zdąży, a i wtedy pozostają na podłodze zarazki szkodliwe, znajdujące się w wydzielinie,—ale co gorsze niezawsze jest czas zmieść, widziałam na własne oczy jak dziecko zdrowe, czolgając się po ziemi zmiotło własną sukienką i rączkami. Cóż dziwnego, że dziecko takie zaraża się i z domu po dwie, trzy trumny wynoszą. Wyobraźmy sobie, że w takiej izbie przechowują mleko, masło, sery, śmietanę, sprzedawane w mieście,—alboż, obok całej obrzydliwości, nie są one roznośicielami zarazków chorobotwórczych? D. c. n.

Plaga.

Są plagi czyli klęski żywiołowe, jako to: posuchy, deszcze, gradobicia, pożary i t. p., które rujną bądź rodziny, bądź gromady wiejskie, podmiejskie, a nawet miejskie, ale są to plagi niezależne od nas — zwykliśmy nazywać je dopustem Bożym. Nie mniejszą plagą, już nie z dopustu Bożego wynikającą, lecz skutek braku oświaty z jednej strony, oraz złej woli z drugiej, są głównie dla wieśniaków, tak zwani pokątni doradcy, rekrutujący się przeważnie z żydów, a popierani, ku wielkiemu żalowi i hańbie, przez tak zwanych łapaczy nawet polaków katolików. Że lud wiejski, jako też i podmiejski, nie jest tak śmiały i obrotny w dużym mieście, jak w swojej zagrodzie nawet wtedy, gdy nie gnębią go jakieś ważne sprawy—procesy, to powszechnie wiadomo inteligentom, a jeszcze lepiej czyhającym jak pająki na taką zdobycz łapaczom, którym przybysz do miasta w celu powierzenia swej kłopotliwej sprawy jeżeli nie najlepszemu, to przynajmniej dobremu adwokatowi, oprzeć się nie może. Zresztą, dla czegoż miałby się opierać, kiedy w chwili rozmyślania, w którą stronę i do kogo się udać, „a tu adwokatów tyle“, zjawia się, duch opiekuńczy, najczęściej w postaci chałciarza, a czasem i „kurtkowego“ pana wygolonego, który w polsko-żargonowym języku oświadcza się przyjść z pomocą w nieszczęściu i kilkoma przekonującymi argumentami opanowuje ofiarę. Że taką ofiarą opiekuje się aż do skutku, jak lis kurczęciem, to nam wiadomo, bo taki pan, jeśli sam nie jest pokątnym doradcą, to prowadzi petenta do pokądnego doradcy, także żyda, a ten nie zwykł zapominać, że interes zaczyna się od wybadania klienta o jego zamożności i zasobie pieniężnym w danej chwili. Nieszczęście wyciska nie tylko łzy, ale i zwierzenia, więc klient zwierza się ze swemi zamysłami, planami i ofiarami, na które przygotowany, byle tylko przeciwnika zwalczyć. I w rezultacie następuje porozumienie, wynikiem którego jest to, że klient powierza sprawę pokątnemu doradcy za honorarium takie, jakim nie pogardziłby nawet mecenas stolicy. Należy dodać, że sprawy powierzane takim panom doradcom najczęściej kończą się niepomyślnie dla łatwowiernej klienteli. A zre-

szta, pocóż mówić odrazu o takich rzeczach, jak przeprowadzenie sprawy, kiedy przecież są mniejszego na pozór znaczenia kwestje, które w skutkach dorównują tamtym. Iluż to ludzi chce napisać czy podanie do sądu, czy też apelację i zamiast w tym celu udać się wprost do adwokata, jako człowieka świadomego rzeczy, znajduje się, dzięki działalności łapacza, u takiego pokądnego doradcy, który ani zwykłego podania, ani tembardziej apelacji, od której często cały przebieg sprawy zależy, napisać dobrze nie może, bo nie umie, a zapłacić każe sobie zwykle więcej, niż znający się na tem dobrze adwokat.

Czyż wobec tego wyłudzenie od chłopca ostatniego mienia nie jest klęską równoważną pogorzeli lub gradobicia?

Nasuwa się tedy pytanie, czy można zło takie jeżeli nie usunąć, to przynajmniej ukrócić? Usunąć w zupełności jest rzeczą bardzo trudną, bo na to trzeba zwalczyć analfabetyzm, uświadomić całe masy ciemne o szkodliwości pokątnej adwokatury, oraz wyrobić w procesowiczach to przekonanie, że o wartości zdolnościowej adwokata nie może sądzić pierwszy lepszy przechodzień, a na to potrzeba dłuższego, a może i bardzo długiego czasu.

Zmniejszyć zaś wyzyskiwanie nieświadomości ludzkiej, mojem zdaniem, można bez wielkiego trudu. Mianowicie: księża, dbający o dobro swoich parafjan, mogą i powinni pouczać o szkodliwej działalności łapaczów i pokątnych doradców, oraz wykazywać pożyteczność bezpośredniego zwracania się do adwokatów. Wójci gmin powinni w urzędach swoich wywiesić listę adwokatów z dokładnymi adresami tychże, i także wykazy mogłyby być w korytarzach sądów gminnych.

Pisma ludowe winny na ten temat zamieszczać częste artykuły, dające rady i wskazówki, a nawet podawać spis adwokatów i t. p. W ten sposób możeby udało się przyjść z pomocą temu ludowi, losem którego powinniśmy się zajmować nie tylko pod względem duchowym, ale i materialnym.

J. P.

Dołącznik. Do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych załączamy dołącznik o narzędziach rolniczych Lubelskiego Biura Handlowego T. Kujawski, M. Milewski i Szwentner.

Syn Kaifasza. 50)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego. ———

— Zręcznie to było zrobione, sam mogę o tem zaświadczyć— wtrącił Kaj ze śmiechem. Krzyczałeś jak opętany, gdy przy padkiem szedł drogą. Oswobodziłem cię z pęt. Gdyby nie ja, toby cię dawno psy zjadły.

— Tak ci się należało! Jeszcze gorzej byłbym się z tobą obszedł, gdyby nie Stefan,— cały drżący z bezsilnej złości, głucho przemówił Tytus, przypomniawszy sobie widziany obraz znęcania się nad Stefanem.

— Tak, więc to ty byłeś, niegodne stworzenie, judejskipsie. No, popamiętasz!—zbladłszy ze wściekłości zawołał Dumach, podskakując do Tytusa, a nie mogąc opanować swej wściekłości, wyciągnął nóż i zamierzył się na bezbronno młodzieńca.

Na szczęście Kaj w porę trącił Dumacha w rękę i cios ominąwszy głowę Tytusa, trafił w pień drzewa.

— Co robisz?—krzyknął Kaj, chwytając Dumacha za rękę. Zwarjowałeś, czy co, że za taką drobnostkę chcesz chłopca zamordować i to jeszcze własnego syna.

— Nie jest on moim synem!—zgrzytając ze wściekłości zębami, rzekł Dumach. On jest przeklętym judejczykiem, nienawidzę go.

— Co ty mówisz! A myśmy o tem nie wiedzieli, przemówił Kaj. Zresztą, ktokolwiek on jest, nie powinneś go zabijać. Powiedz lepiej, czy go puścić, czy też wziąć z sobą do Jerozolimy.

— No, zapewne trzeba go wziąć z sobą, rzekł nachmurzony Dumach, wyciągając nóż z drzewa.

— Rozwiąż go... Ale jeżeli w drodze zrobi najmniejszą próbę ucieczki, natychmiast go zabij.

Wkrótce cała banda ruszyła w drogę.

Na czele szło dwóch, którzy uważnie przysłuchiwali się całemu szmerowi.

Za nimi szedł Tytus ze związanymi w tyle rękami; z obu jego stron szło dwóch innych rozbójników, a pozostali z Dumachem na czele zamykali pochód.

Tytus daleko więcej zajęty był swemi smutnymi myślami, niż otaczającymi go osobami.

— Czy ja miałem rozum, żeby zasnąć na tym miejscu, myślał. I dlaczego nie obrałem sobie innej drogi! Co sobie pomyśli o mnie Benon, gdy się mnie nie doczeka w oznaczonym czasie i dowie się, że wcale nie byłem w winnicy! O, dlaczego to się stało za wcześnie?... Niechbym już wpadł w ręce tych nicponiów w czasie powrotnej drogi, kiedy pieniądze byłyby już oddane wedle przeznaczenia?

I cicho westchnął.

— Cóż, pewnie sznury ocierają ci rękę?—ze współczuciem spytał Kaj, idący obok niego.

— Nie—spokojnie odpowiedział Tytus, i zaraz pod wpływem jakiejś nierozumnej nadziei ocalenia, błagającym tonem dodał półgłosem: Ty, Kaju, zawsze mnie traktujesz przyjaźnie i łaskawie; nie mógłbyś mi teraz dopomódz do ucieczki.

— Nie mów chłopcze takich głupstw, ostro odburknął Kaj. Dla czego masz od nas uciekać? Przecież oddawna jesteśmy twoimi przyjaciółmi i z nami, bracie, nie będziesz się nudził. Postaraj się tylko, żeby dogodzić Dumachowi, a będziemy żyli wesoło.

— Nigdy i za nic w świecie nie zgodzę się dogadzać Dumachowi!—rzekł Tytus ponuro. Oh! czemu go nie zabiłem, kiedy męczył Stefana!

— Zapewne, świat i bez niego mógłby się doskonale obejść, z uśmiechem zauważył Kaj. Niewielka byłaby strata. A kto wie, być może, i dla niego byłoby to pożyteczniejszym.

Po jakimś czasie Tytus zwrócił się do swego towarzysza z zapytaniem: „Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, z kąd mnie ukradł Dumach?.. Przecież słyszałeś sam, jak mnie nazwał żydem?“

— Mnie samego zajmuje to pytanie i chciałbym z przyjemnością od kogokolwiek się dowiedzieć, coś ty za człowiek, przemówił Kaj. Jestem tylko przekonany, że za ciebie zapłaconoby Dumachowi ogromną sumę, jeśli tylko tego zażądał.. Zawsze przypuszczałem, że cię ukradł jakiemuś znakomitemu i bogatemu żydowi w Jerozolimie. A myślałem tak dlatego, że kiedym go pierwszy raz poznał, niedawno dopiero przybył z Jerozolimy i uchodził między nami za cudzoziemca. Wtenczas miałeś dopiero trzy lata. Jak teraz pamiętam, jakieś bił Dumacha swemi rączkami za to, że on się nazwał twym ojcem... D. c. n.

ROZMAITOŚCI.

Kraków. W tych dniach popełnione zostało morderstwo w Krakowie. Wieczorem, kiedy już zamknięto księgarnię Gebethnera, zarządzający nią, Świszczowski, już wychodził do sieni, ale widocznie zaczajeni złoczyńcy napowrót wpełnęli go do pokoju księgarni, zatkali mu usta, następnie zabili, a potem zrabowali kasę księgarni, otworzywszy ją kluczem, znalezionym w kieszeni zamordowanego Świszczowskiego. Nikt z mieszkańców tego domu nie zauważył zbrodni. Zbrodniarze szybko okradli kasę i umknęli. Dopiero w kilka godzin potem żona zamordowanego Świszczowskiego, zaniepokojona, dlaczego tak długo nie wraca jej mąż z księgarni, poszła z krewną swoją do księgarni. Zastała drzwi tylko domknięte, a zaraz w pierwszym pokoju ujrzała na ziemi zwłoki swego męża. Policja krakowska natychmiast rozwinęła bardzo staranne poszukiwanie zbrodniarzy, rozesała gońców na wszystkie strony, a do tropienia złoczyńców zabrała się niezmiernie sprawnie i już na drugi dzień wszystkich wyłapała. Jest ich czterech, wszystko ludzie bardzo młodzi. Nie spodziewali się wykrycia. Policja już następnej nocy miała wiadomości o nich dokładne. Udała się do ich mieszkań, obudziła ich niespodziewanie, zrobiła rewizję i wobec widocznych dowodów uczestnictwa w zbrodni musieli się przyznać. Już wiele pieniędzy zrabowanych odebrano im. Zostali wtrąceni do więzienia, otrzymają karę zasłużoną, ale kto wróci życie zamordowanemu? Za co on cierpiał męki od zbrodniarzy? czy za to, że był stróżem cudzych pieniędzy? — Czy pieniądze zrabowane i krew zabitego dałyby szczęście mordercom? To są pytania bolesne, które każą nam wnikać w dusze morderców. Chcieli posiadać fundusz prędko i łatwo. A przecież morderstwo jest najcięższą i najstraszniejszą pracą, która *nigdy* nie da uciechy. Wina wychowawców, że nie rozjaśniają tego młodemu pokoleniu.

Kursy imienia Promyka w Pszczelinie odbywać się będą w tym roku. Rozpoczęcie 25 listopada, potrwać do końca marca. Opłata wyniesie 40 rb. za życie, nauka bezpłatna. Przyjmuje się synów gospodarskich powyżej lat 18. Zapisy przyjmuje biuro Centralne Kółek rolniczych Warszawa, Erywańska 16. — Oprócz tych kursów Promyka — jeszcze w Pszczelinie nadto istnieją także kursy rolnicze dłuższe, bo trwające 11 miesięcy i zaczynają się od Nowego Roku. Podajemy tu wiadomości i o innych kursach, mianowicie: 1 listopada rozpoczyna się kursy 5 miesięczne w Nałęczowie i w Sokołówkę (pod Ciechanowem); 25 listopada kursy 4 miesięczne imienia Promyka w Szymanowie (pod Sochaczewem); od N. Roku w Mieczysławowie (pod Kutnem), w Krzyżewie (pod Sokołami) i w Bratnem (pod Ciechanowem), — a dla córek gospodarskich: w Mirosławicach (pod Żychlmem), w Kruszynku (pod Włocławkiem), w Nałęczowie, w Gołotczyźnie (pod Ciechanowem), w Kionczyni (pod Kaliszem), w Lubrańcu, w Szwajcarii (pod Suwałkami), w Nieszkwie (pod Działoszycami), w Krasieniinie (pod Lublinem) i w Sandomierzu.

Hojna ofiara. Hrabia Feliks Sobański ofiarował 30 tysięcy rubli na ratunek ludności w Galicji dotkniętej w tym roku wielką klęską powodzi, która w wielu miejscach poniszczyła zboża na polach.

Jak cesarz Wilhelm nie lubi polaków. Niedawno cesarz Wilhelm udał się do Karwina na Śląsku austriackim w odwiedziny do hrabiego Larisza. W Karwinie powitał cesarza burmistrz miejscowy. Cesarz Wilhelm wdał się w rozmowę z burmistrzem, wypytywał go

o mieszkańców Karwina. Burmistrz wyjaśnił, że najwięcej jest polaków, a następnie Czechów i Niemców. Na tę wiadomość cesarz Wilhelm miał zrobić ruch ręką pogardliwy i odezwać się w te słowa: „I wy także macie polaków? W takim razie musicie hołotę tę bić porządnie.“ Wielkiej przykrości doznali polacy obecni przy tem, bo wielu polaków zaprosił hrabia Larisz do siebie, gdy spodziewał się mieć u siebie cesarza niemieckiego. Że też są jeszcze tak nieambitni polacy, którzy ciągle wążą w oczy cesarza Wilhelma, choć on jawnie okazuje nam nienawiść i pogardę!

Straszne skutki gniewu Na Węgrzech chłop Stefan Iwakowic, który zmuszony biedą wybierał się do Ameryki, sprzedał dwie swoje krowy, aby zebrać pieniądze na kosztą podróży. Wróciwszy z jarmarku, włożył pieniądze uzyskane ze sprzedaży pod poduszkę, a sam, zmęczony, położył się i zasnął. Na łóżko wdrapał się jego 3-letni synek i wygrzebawszy z pod poduszki papierki, zaczął je drzeć. Ojciec, zbudziwszy się i zobaczywszy podarte pieniądze, wpadł w taką wściekłość, że chwycił siekierę i odciął dziecku głowę. Podczas tego żona Iwakowica kapłała drugie dziecko, niemowlę. Usłyszawszy krzyk w izbie, zostawiła niemowlę w wodzie i wpadła do izby; ujrawszy trup dziecka, padła nieprzytomna na ziemię i skonała. Tymczasem niemowlę, pozostawione samo się w wanience utopiło.

NOWINKI.

Japonja. W Tokio, stolicy japońskiej, umarł najdoskonalszy działacz, japoński mąż stanu, książę Katsura, urodzony 1846 roku. On przyczynił się do zawarcia przymierza z Anglią. On pracował nad tem, żeby przy pomocy zręcznej polityki korzystać dla dobra Japonji z porozumienia z Niemcami, Francją i Rosją. W ostatnich latach już jednak i w Japonji naród staje się coraz śmielszy, pewniejszy siebie, chce także wtrącać się do rządzenia państwem własnem przez swój parlament. Te usiłowania japończyków bardzo zniechęciły księcia Katsuro, który chciał sam po swojemu rządzić różnemi sprawami Japonji i więc porzucił urządowanie, podał się do dymisji i resztę życia spędził w zaciszu domowym.

Grecja. Król grecki Konstanty, odwiedził miasto Saloniki, zdobyte od Turków, przemawiał do wojska, zagrzewał go do męstwa i wytrwałości. Ta mowa ma cel ukryty, bo przewidywana jest znów wojna z Turcją, która chce odebrać grekom Saloniki i inne miasta zabrane jej.

Bułgarja zawarła przymierze z Turcją. Domyślać się można, że Bułgarja nie śpi, ale pocięhu skupia siły i swoje rachunki zechce ukończyć, ale z kim? To jeszcze tajemnica rządu bułgarskiego.

Wypadek na morzu. Wielki okręt po nazwę „Wolturno“ wiozący kilkuset wychodźców przeważnie polaków z Galicji i Królestwa do Ameryki, w drodze na oceanie Atlantyckich z powodu jakiejś nieostrożności zaczął się palić. Gdy dowódca okrętu zauważył, że pożar zaczyna być niebezpiecznym, kazał swemu telegraficznie rozesać po przestrzni oceanu depeşe bez drutu. Jakoż w ten sposób otrzymał wezwanie okręt „Karmania“ płynący od „Wolturno“ w odległości 124 kilometrów (wiorst). Kapitan „Karmanji“ natychmiast kazał płynąć z nadzwyczajną szybkością w kierunku płonącego okrętu. W nie długim czasie zbliżył się do „Wolturno“, ale o ratowaniu podróżnych nie mogło być mowy, gdyż na morzu w tej

porze szalała burza. Dowódca okrętu „Wolturno“ kazał opuścić na morze sześć wielkich łodzi, na które wsiadło mnóstwo podróżnych z płonącego okrętu, lecz wskutek wzburzonego morza cztery łodzie uderzyły o bok okrętu i przewróciły się, więc podróżni wpadli do morza i tam poginęli, tylko dwie łodzie pomyślnie dopłynęły do ratunkowego okrętu „Karmanja“. Wprędce jeszcze przybyło 11 okrętów na pomoc, wezwanych na morzu za pomocą telegrafu bez drutu, ale i one długo nie mogły nieść żadnej pomocy płonącemu okrętowi, bo burza rozkołysała morze, trudno było okrętom przybliżyć się, a nawet łodzie wysłane z okrętów przybyłych, nie były w stanie dopłynąć do „Wolturno“, żeby z niego zabrać resztę podróżnych. Ostatnie wiadomości teleraficzne podają dużą liczbę podróżnych którzy utonęli. Jeszcze niepodobna dokładnie obliczyć, bo w zamieszaniu trudno sprawdzić, kto jest, a kto utonął. To jednak pewne, że wielu naszych biednych rodaków niespodziewanie straszna

śmierć znalazło w głębiach oceanu. Płynęli po zarobek, po chleb,—a śmierć znaleźli. Prawda, wszędzie czołowiek może spotkać wypadek, ale po co ma go szukać na obczyźnie, gdy to nie jest niezbędne, bo dzięki Bogu jeszcze w kraju rodzinnym nie jest nam zaciąsno, możemy się zmieścić i znaleźć chleba, pracy dobrej i pożytecznej mnóstwo? — W tem nieszczęściu strasznym na morzu oddał wielką usługę telegraf bez drutu. Oto wynalazek zdolnego człowieka ratuje ginących bliźnich. Jest to i dla nas zachęta, byśmy myśleli, szukali dla siebie ratunku tu w swoim kraju rodzinnym. Jeżeli wynalazca potrafił stworzyć telegraf bez drutu, to niechże zdolni pomysłowi polacy stworzą pomyślność dla wielu swoich rodaków tu w Polsce, bez pomocy Ameryki. Jeżeli dziś telegraf nawet potrafi obywać się bez drutu, to chyba tembardziej polacy potrafiliby obywać się bez Ameryki, gdyby tylko *chcieli chcieć!* Wola to potęga!

OGŁOSZENIA.

FABRYKA ASFALTU I TEKSTURY OGNIOTRWAŁEJ DO KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tekstury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy teksturą i holcementem. Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szycity ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkło, Lamy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHOWIAK i S-ka“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

INSTYTUCJA SWOJSKA

BROWAR WSPÓŁDZIELCZY
w Trawninkach

Poleca się względem Sz. Publiczności prosząc o żądanie wszędzie piwa trawnickiego

Reprezentant na miasto Lublin
i jego okolice

STEFAN MIŃSKI

BIURO KOMISOWO - HANDLOWO - PRZEWOZOWE

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 róg Ś-to Duskiej — Telefon 514

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PIWO PILZEŃSKIE I BAWARSKIE WYBORNEGO SMAKU.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie